

dyecezalnych obchodzono dotąd w niedzielę.—g) Uroczystości Świętych lub Błogosławionych, o których niema wznianki w Martyrologium, mają być się obchodzone w dniu ich śmierci, jeżeli ten jest znany, byle Stolica Apostolska nie przeznaczyła innego dnia.—h) Uroczystości, obchodzone stale w niedzielę po Wielkiejnocy lub Świątkach, nazawsze mają być przeniesione przez Ordynariusza na odpowiedniejszą feryę tygodnia poprzedzającego.—

2. Tam, gdzie się odprawia w niedzielę uroczystość zewnętrzna święta, które dotychczas nastąpiło być przeniesione na jakąkolwiek niedzielę, pozwala się o uroczystości rytu zdwojonego I klasy odprawiać wszystkie Msze święte z tejże uroczystości, z wyjątkiem Mszy konwentualnej i parafialnej, które zawsze muszą być zgodne z oficyum dnia; o uroczystościach zaś rytu zdwojonego II klasy można odprawiać jedną tylko Mszę świętą — uroczystą, lub czytaną. Wyjątek stanowi uroczystość Różańca świętego, która się obchodzić może w niedzielę I października, i wtedy można odprawiać wszystkie Msze święte o tej uroczystości, z wyjątkiem Mszy konwentualnej i parafialnej, jak to się wyżej powiedziało, o uroczystościach rytu zdwojonego I klasy. Wszystkie Msze święte, odprawiane w niedzielę o takich uroczystościach, zawsze się biorą z samego festu, o którym uroczyste nabożeństwo się odprawia; należy tylko dodać oracyę z oficyum dnia i wszystkie inne, któreby wziąć należało, gdyby fest ten przypadał w sam dzień niedzielny. Nie wolno zaś tego czynić w niedzielę większe i w takie, kiedy się odmawia oficyum wyższe, niż oficyum uroczystości, o którym nabożeństwo się odprawia; w tym wypadku, jeżeli nie chodzi o uroczystości Chrystusa Pana, w Kościele powszechnym odprawiane, według rytu zdwojonego I klasy, należy we Mszach świętych dodać pod jedną konkluzją do oracyi niedzielnej oracyę Mszy festowej. Gdzie zaś powinna być odprawiona Msza konwentualna, nie wolno w tym wypadku odprawiać innej Mszy uroczystej, lecz oracya z festu, który się uroczystość obchodzi, dodaje się, jak

powiedziano wyżej, do Mszy konwentualnej.—3. Niedziele II, III i IV wielkiego postu, podniesione do stopnia I klasy, nie ustępują od tej chwili żadnej uroczystości, nawet rytu zdwojonego I klasy. Niedzielę, przypadającą na dzień 2, 3 lub 4 stycznia, jeżeli wówczas, według rubryk, nie wypada obchodzić Przenajświętszego Imienia Jezus, lub innej uroczystości Chrystusa Pana, lub chociażby brać komemoracyę czy okurencyjną, czy konkurencyjną z uroczystości Chrystusa Pana, należy brać komemoracyę w obydwóch niesporach, laudesach i we Mszy świętej przez antyfony, wersety i oracyę niedzieli, przypadającej w oktawie Bożego Narodzenia, lecz się nie bierze IX lekcyja homilijna, ani się czyta Ewangelia przy końcu Mszy. Oficyum zaś niedzieli po Trzech Królach, które ma być uprzedzone wobec nadchodzącej Siedmdziesiątnicy, jak również niedzieli po Świątkach, uprzedzanej z powodu zbliżenia się niedzieli XXIV, odprawiać się ma w sobotę poprzednią, według rytu połowicznego z zachowaniem przy okurencyi, lub konkurencyi w pierwszych niesporach przynależnych niedzieli przywilejów. Wszystko się odmawia z soboty, a w pierwszych niesporach z piątku, oprócz własnej oracyi, lekcyi, antyfony do *Benedictus* i Mszy świętej; po nonie nic się nie bierze z antycypowanej niedzieli. (*Acta Ap. Sedis*, t. V, str. 457).

(c. d. n.)

Czynności Ordynaryatu.

Zmiany w duchowieństwie. Z rozporządzenia JE. ks. Administratora nowo-wyświęcony kapłan ks. Aleksander Swerpel został naznaczony na wikaryat do Wilejki pod Wilnem.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Moralność naukowa.

Mamy przed sobą jeszcze jedną mrzonkę myślicieli, usiłujących stworzyć nową moralność, tak zwaną *naukową*. Mrzonka

ta wykluła się w mózgu chemika Berthelot'a, wraz z inną podobną — o chemicznym odżywianiu przyszłej ludzkości.

Cała falanga pedagogicznych i politycznych laicyzatorów dużo, dużo rozprawia o moralności naukowej, lecz nikt z nich nie dał dotychczas jej dokładnego i zrozumiałego określenia. Z ust i z pod pióra tych apostołów wychodzą górno-brzmiące wyrazy, zdania ogólnikowe, roszczone pretensję do głębokości, a w istocie puste i bezmyślne, których sami głosiciele naukowej moralności napewno nie rozumieją, albo w nie nie wierzą.

A jednak potrzebną im jest jakaś moralność, któraby zastąpiła prawo Boże, lub chociażby prawo przyrodzone, przez nich odrzucane. Muszą oni wskazać ludziom jakiś kodeks moralny, któryby wystarczył poza Bogiem, lub nawet poza prawem przyrodzonym. I oto wynaleziono *moralność naukową*. Nazwa robi wrażenie, bo czyż nauka nie jest jedynym bożyszczem, jedyną władczynią człowieka nowoczesnego?

Nazwa więc jest, pozostaje istota rzeczy do wynalezienia. Wzięto się do roboty. Tak nazwani moralisci jeli badać możliwe zasady, przepisy, sankcye nowej moralności naukowej, gdyż są to rzeczy niezbędne i stanowiące istotę moralności. Jakże śmiesznymi okazały się wyniki tych badań... Henryk Poincarè, powaga naukowa, w dziele wydanem, już po śmierci *Ostatnie myśli*, wypowiedział swe zdanie w tej kwestyi; według niego, nie może być moralności naukowej, jak też nie może być nauki niemoralnej. Jest to jego pogląd. Nauka sama w sobie, t. j. wzięta jako poznanie prawdy, nie może być niemoralną; lecz może być pewna nauka, t. j. pewien sposób rozumienia i przedstawienia tej prawdy niemoralny.

Henryk Poincarè był matematykiem, a bynajmniej nie filozofem, na wzór Descartes'a, Pascala, Leibnitza. Myśl jego niezawsze jest jasną i ścisłą, lecz miewa on natchnienia pełne siły. Twierdzi on bardzo logicznie, że nauka nie może sama z siebie wydać moralności, ani też obalić bezpośrednio moralności tradycyjnej, gdyż

to nie wychodzi ani z jej zasad, ani z jej metody. Teorye naukowe nie zawierają w sobie moralności. W obu wypadkach nauka może wywierać tylko wpływ pośredni: może ona dostarczyć dowodów za moralnością, przeciw niej zaś może stawiać zarzuty, sofizmata. Utopią więc jest wywodzenie moralności bezpośrednio z samej nauki. Poincarè potwierdza to silnymi i stanowczymi dowodami. «Niema, mówi on, moralności naukowej dla powodów czysto gramatykalnych. Nauka stwierdza tylko fakta; ona się wyraża w trybie oznajmującym, nigdy rozkazującym. Nigdy nie wygłasza ona zdania: czyćcie to, lub nie czyćcie tego. Zadaniem zaś moralności jest dawać przepisy, przykazania: jest ona z gruntu rozkazująca».

Uwaga ta jest bardzo słuszna. Od kodeksu «Hammurabi'ego» najstarszej księgi przepisów moralności, do «Obyczajówki», przyjętej w szkołach początkowych, moralność była zawsze zbiorem praw, przepisów odnoszących się do sposobu życia; ona zawsze rozkazuje, zaleca, wyraża się w trybie rozkazującym. Cóżby zaś nauka miała do rozkazania? Nic, oprócz może niektórych rad fizyologicznych i przepisów higieny.

Nauka tylko stwierdza, konstatuje nie może ona nawet niczego dowieść, jako pewnika niezbitego. Wykazał to Poincarè w swej książce *Nauka i Hipoteza*. Jeśliby nauka coś twierdziła bezwzględnie, a tembardziej, jeśliby coś rozkazywała, wyszłaby ze swych ramek, ze swej dziedziny. Nie ma ona nic w sobie, coby jej dawało prawo do rozkazywania; zasady jej są tylko hipotezami najprawdopodobniejszymi według doświadczeń i najdogodniejszymi dla wyluszczenia istoty rzeczy; nie można z niej wyciągnąć żadnego prawa obowiązującego. Moralność rozkazująca pochodzić musi od powagi wyższej; źródło jej znajduje się ponad faktami; rządzi ona człowiekiem na mocy właściwości swego pochodzenia. Czy moralność pochodzi od Boga samego, czy wypływa z sumienia człowieka, czy z przyrodzonego rozumu, czy jest chociażby wynikiem dawnych

obyczajów i praktyk ludów zawsze pochodzenie jej wznosi się ponad ludzkość i ma powagę dominującą i z tego tytułu ma prawo do rządzenia nami, a myśmy obowiązani do posłuszeństwa. Jakiem jednak prawem nauka, która jest tylko po prostu wyrazem istotnej lub mniemanej wiedzy ludzkiej, mogłaby wywierać jakibądź nacisk na wolę człowieka, przepisywać mu obowiązki?

Teoretycy wolnej myśli wyobrażają sobie, że nauka dostarczy im dowodów na usunięcie dawnych praw i formuł moralności, da im możność stworzenia nowych, dopomoże do zamiany starych pojęć o dobru i obowiązku, do przystosowania sumienia do nowych faktów, do wyzwolenia człowieka z pod jarzma przestarzałych przesądów, ciasnych przepisów przeszłości, do utworzenia, jednym słowem, moralności przyszłej, opartej jedynie na podstawach pożytku jednostki i społeczeństwa.

Wszystko to się wydaje bardzo mądrzem — naukowem. Lecz Poincaré rozprasza i te złudzenia. «Nie straszną jest dla moralności nauka, ożywiona istotnym duchem doświadczalnym, pisze on; nauka taka szanuje przeszłość i tem się różni od snobizmu naukowego, tak łatwo oszałamiającego nowością. Postępuje ona powoli. Najlepszy środek na niedouctwo jest więcej nauki».

Mowa Poincarégo nie jest mową filozofa, ani tem bardziej mową człowieka religijnego, lecz myśl jego czerpie swe natchnienie zarazem i w filozofii, i w religii: filozofia jego odrzuca pojęcie moralności naukowej, religia określa ściśle charakter nauki, która ma jedynie wartość wtedy, gdy jest prawdziwą; zdanie jego: «Najlepszy środek przeciw niedouctwu — jest więcej nauki», zgadza się z głębszem o wiele wyrażeniem Bacona: «Mało nauki oddala od Boga, dużo nauki zbliża do Niego». U obydwuch postęp i rozwój nauki prowadzi do Boga. Zadaniem nauki nie jest kierowanie woli człowieka, lecz prowadzenie rozumu jego do celu najwyższego, którym jest poznanie Boga. Nauka nie jest moralnością, lecz filozofią, nie

jest prawem, lecz światłem, nie rozkazuje, lecz stwierdza i wskazuje.

Lecz jeśli obalimy pojęcie moralności naukowej, cóż pozostanie teoretykom wolnej myśli, odrzucającym moralność prawa Bożego i prawa przyrodzonego? Nie pozostanie im żadnej moralności. I do tego też zmierzają oni. W gruncie nie pragną jej oni, gdyż każda moralność, chociażby elementarna, nosi na sobie piętno Boże, a oni nie chcą Boga.

Wynika stąd, iż bez Boga niema moralności; i tu się osiąga główny cel rzekomych haseł postępowych. Usuwając Boga, usuwają one moralność; do tego celu zmierzają zasady rozmaitych pionierów «wolnej myśli» i «moralności niezależnej». Kto choć pobieżnie przerzucił *O źródłach moralności* Al. Świętochowskiego, ten w końcu musiał przyznać, że etyka wolnomyślna, to zaprzeczenie wszelkiej etyki. Odrzucając bowiem źródła istotne moralności, od wieków uznane przez wszystkie systemata religijne, odrzuca się najwyższą jej sankcyę. To, co pozostaje, lub co się stawia, jako postulat moralny, w praktyce okazuje się niczem, jest lichym surogatem.

X. W. K.

Organum tacet.

W uwagach Rubryceli, dotyczących adwentu i wielkiego postu, czytamy: *In Officio et Missa de tempore non pulsantur organa*. Przepis ten, który nam Rubrycela rok rocznie przypomina, opiera się na prawie, wyrażonem w *Caeremoniale Episcoporum*—Lib. I, cap. XXVIII, gdzie czytamy: 1. «In omnibus Dominicis, et omnibus festis per annum occurrentibus, in quibus populi a servilibus operibus abstinere solent, decet in Ecclesia organum, et musicorum cantus adhiberi. 2. Inter eas non connumerantur Dominicae Adventus, et Quadragesimae, excepta Dominica tertia Adventus, quae dicitur *Gaudete in Domino*, et quarta Quadragesimae, quae dicitur *Laetare Jerusalem*, sed in Missa tantum; item exceptis festis et feriis infra Adventum, aut Quadragesimam occurrenti-

bus, quae cum solemnitate ab Ecclesia celebrantur: ut die Sanctorum Matthiae, Thomae Aquinatis, Gregorii Magni, Josephi, Annunciationis, et similibus intra Adventum, et Quadragesimam occurrentibus. Item feria quinta in Coena Domini ad Missam tantum, et Sabbato Sancto ad Missam, et ad Vesperas; et quandocumque occurreret celebrare solemniter, et cum laetitia, pro aliqua re gravi». Orzeczenia św. Kongreg. Obrzędów 11 września 1847 r., 22 lipca 1848 r., 2 czerwca 1883 r. wskazują nam, że prawo *Caerem. Episcop.*, «non pulsandi organa in Dominicis Adventus at Quadragesimae», należy zachować ściśle — «non obstante consuetudine, et si usus contrarius vigeat, tamquam abusus est eliminandus».

Cel oraz podstawa tego prawa same przez się są jasne. Kościół św. pragnie wiernym uprzytomnić, że czas adwentowy i wielkiego postu jest czasem pokuty; dlatego też w nabożeństwach swoich ogranicza zewnętrzną okazałość. Szaty kościelne widzimy barwy fioletowej, ołtarze się ozdabiają skromniej, świece się stawiają z wosku żółtego, nie słyszymy radośnego *Gloria*, tudzież milczą uroczyste tony organów. W introitach trzeciej niedzieli adwentu i czwartej wielkiego postu — *Guadete in Domino... Laetare Jerusalem...* — przebłyska, jak jutrzienka przed wschodem słońca, pewna radość z powodu zbliżających się uroczystości radośnych; słyszymy znowu głos organów, chociaż barwa pozostaje fioletowa i *Gloria* się nie śpiewa. Ścisłe zachowanie prawa kościelnego pod względem gry organowej i t. p. niezawodnie byłoby w pewnej mierze kazaniem adwentowym i wielkopostnem, któreby wywołało u wiernych stosowne do czasu uczucia i nastroj. Same organy, gdy się odezwą po dłuższem milczeniu, potężniej będą brzmiały, oraz uroczystej uwydatnią nam wesele Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania Pańskiego.

Dla wielu kościołów naszej dyecezyi (prócz katedry i kościoła seminaryjnego, gdzie prawo to ściśle się obserwuje), zdaje się, nawoływanie Rubryceli jest pustym

dzwiękiem. Niezachowanie tego prawa chciałoby się nie tyle przypisać złej woli, ile raczej trudnościom, które pod tym względem stają na przeszkodzie: słabe chóry, nie mogące śpiewać bez towarzyszenia organowego, niekiedy jeden organista, który chór zastępuje i t. p. Otóż do zwyciężenia tych przeszkód przychodzi nam z pomocą «*pia Mater Ecclesia*». W *Acta Apostolicae Sedis* z r. 1911, str. 241, znajdujemy Dekret następujący: «A Sacra Rituum Congregatione sequentium dubiorum resolutio exposita est, scilicet:—Quum Caeremoniale Episcoporum numquam supponat cantum gregorianum organum vocibus consociari, quaeritur: — I. An hodiernus usus praedictum cantum adiuvandi organis sustineri possit?—II. Et quatenus affirmative ad I., an etiam in Officiis et Missis, in quibus sonus organi prohibetur, liceat organum adhibere solummodo ad associandum et sustinendum cantum, silente organo cum silet cantus?—Et Sacra eadem Congregatio, exquisito Commissionis Liturgicae suffragio, reque sedulo perpensa, ita respondendum censuit:—Ad I. Affirmative, exceptis tantummodo iis Officiis ac Missarum partibus, quae iuxta liturgicas nunc vigentes leges, sine comitantibus organis debeant penitus decantari.—Ad II. Affirmative in casu necessitatis.—Atque ita rescipit.—Die 11 mai 1911 a.».

Według tego dekretu wolno używać w dni zakazane towarzyszenia organowego tylko *do podtrzymania śpiewu*. Gdy chór przestaje śpiewać, powinny też organy milczeć. Wszelkie preludya i postludya są niedozwolone. Korzystając z tego pozwolenia, z łatwością możemy zadośćuczynić woli Kościoła. Jednak, gdzie chóry stoją na takiej wysokości technicznej, że bez towarzyszenia organowego śpiewy uprawiać mogą, należy organów nie używać, gdyż dozwolone są one, jak mówi dekret św. Kongr. Obrz., «in casu necessitatis».

Z natury rzeczy wynika, że towarzyszenie powinno być dyskretne, przy użyciu głosów łagodnych, aby cel przepisu Kościoła był osiągnięty. Narazie zachowanie tego prawa może wywołać, tam gdzie ono

było zaniedbane, pewne zdziwienie wiernych. Stosowne wyjaśnienie z ambony, wtrąca do nauki, może usunąć i tę ostatnią, chyba najmniejszą, przeszkodę.

Powyższe reguły gry organowej w czasie adwentowym i wielkiego postu należy zachować również in Missa Defunctorum. Organy milczą, gdy śpiew ustaje¹⁾. (Zupełnie więc nie na miejscu jest nowy zwyczaj niektórych organistów — preludywania, gdy kapłan po *Libera* okropia i okadza trumnę). Jak czarna barwa szat kościelnych, tak również milczenie organów przypomina nam ciszę śmierci. Ta pustka, którą odczuwamy, gdy podczas Mszy św. po śpiewach ustaje gra organowa, wyraźniej da nam odczuć brak pośród nas tych dusz w czyścju cierpiących, za które się modlimy, i do żarliwszej za nich modlitwy pobudzi.

Ks. Teod. Brazis.

VARIA.

Trzeźwość względna, czy bezwzględna.

Do niedawna o abstynencji, przynajmniej u nas, mało kto słyszał i mówił. Zjawienie się tedy praktycznych abstynentów wśród kleryków, a potem już i księży, jak każda nowa sprawa, została przez kolegów niektórych przyjęta z nieufnością i wywołała dyskusję. Jedni chwaili to zapoczątkowanie, inni ganili. Niektórzy się obawiali, żeby pod płaszczykiem abstynencji nie skrywały się jakieś inne zasady, a szczególnie posądzano abstynentów o zgodność poglądów z eleuteryą p. Lutosławskiego.

Nie będę dowodził, czy wszyscy abstynenci wiedzieli, czy nie o p. Lutosławskim, kiedy się stali abstynentami. Wiem to i stanowczo mogę twierdzić, że abstynencya kielkowała już, jeżeli nie wśród kleryków, to przynajmniej wśród młodzieży, sposobiącej się do stanu duchownego, jeszcze przed wyłonieniem się na widownię publiczną w Wilnie p. Lutosławskiego. Powstanie tedy abstynencji, a raczej porozumienie się obecnych księży abstynentów jeszcze na ławie szkol-

nej, jako kleryków, nie należy przypisywać w zupełności p. Lutosławskiemu.

Zresztą, jeżeliby i jego była inicjatywa, to bynajmniej abstynencya nic na tem nie traciłaby, skoro zasada dobra została zapożyczona od takiego, z którym w innych poglądach możemy się nie zgadzać. Nie należy tedy utożsamiać jednej zasady z całym zasobem czyichś poglądów i wierzeń.

Konsumpcya alkoholu, która w ostatnich czasach w porównaniu z zeszłymi laty tak się mocno powiększyła, a stąd sprawa alkoholizmu posunęła bardzo się na niekorzyść—wywołała odurchowo niejako w pojęciu pewnych jednostek abnegacyę zupełną trunków i chęć walki z tym wrogiem. Przypuszczam, że to najwięcej wpłynęło na powstanie abstynencji.

Występując w obronie abstynencji, nie mam na względzie werbować kogoś do abstynentów; chcę tylko stwierdzić, że ona jest potężną bronią w walce z alkoholizmem. Gdyby się okazało tedy, że przynosi i wielkie korzyści, a może nawet jest konieczną, przypuszczam, że ci, co chcą lepiej i skuteczniej walczyć z alkoholizmem, a szczególnie ci, co na ławie szkolnej zaprzysięgli tę walkę, nie będą się bali jąć tej broni.

Każdy wie, że nadużycie trunków jest bardzo i bardzo szkodliwe z różnych względów. Zachowanie więc umiarkowania jest już wielką zaletą człowieka. Inna tedy rzecz, czy umiarkowanie nadaje się jako broń do walki z alkoholizmem. Umiarkowani siebie może uchronią od nadużycia. Ale, pytanie, czy zmniejszą panowanie alkoholu w społeczeństwie? Historia wieków i praktyka ludzi doświadczonych odpowiada przecząco. Cofając się wstecz o kilka nawet wieków, widzimy rozporządzenia władców jak Karola Wielkiego, Henryka VII, Gustawa Adolfa i Karola XII, w których zabraniał surowo pewnych napojów, lecz nie wszystkich—i naturalnie bezskutecznie. Bo rozporządzenia te nie były wymierzone przeciwko wszystkim trunkom, lecz tylko przeciwko pewnym; wyrugowano jeden, zyskał na tem drugi.

Abstynenci i ludzie, pracujący na polu walki z alkoholizmem zagranicą, w naszych czasach już nie mało musieli się namozolić by obejść abstynencyę i z powodzeniem walczyć za pomocą umiarkowania; lecz przekonali się, że to do celu nie prowadzi; stwierdzili nadto, że do propagowania trzeźwości potrzebna jest abstynencya.

¹⁾ *Caerem. Episc.*, l. I., c. XXVIII. SRC. 31 Martii 1629. — Mitterer, *Die wichtigsten Kirchlichen Vorschriften für Kath. Kirchenmusik*, str. 44.

Sami też możemy się przekonać, że dziś rugując wódkę, powiększamy konsumpcję wśród ludu piwa. O ile monopol gdzieś zniknie, wyrasta na tem miejscu kilka sklepów piwnych. Dziś już wśród trzeźwowców trzeba mówić o nadużyciu piwa. Stąd widać, że alkohol, jeżeli nie w jednej, to w drugiej postaci, ukrywając się pod hasłem nawet trzeźwości, nadobrze żyje i rozwija się. Fakt i ten trzeba stwierdzić, że jakkolwiek walczą dziś u nas z alkoholem już od kilku, a może i kilkunastu lat, a jednak statystyka stwierdza z każdym rokiem większą konsumpcję alkoholu. Dlaczego? Bo walka się toczy tylko za pomocą półśrodków. Bo u nas, przynajmniej do dziś dnia, nie zastosowano bezwzględnej abstenencji w całej jej rozciągłości przynajmniej tam, gdzie toby się dało zastosować. A stąd i zwyczaj pijackie wcale się nie zmniejszają, bo kieliszka zupełnie nie rugujemy, a jeśli gdzie i da się wyrugować, to tam stawiamy szklanke.

Pozornie niby trzeźwość się rozszerza wśród dorosłych, ale młodszym pokoleniom podajemy kieliszek i szklanke, zalecając umiarkowanie. Młodszych nie ochramiamy od zgubnych zwyczajów picia przy każdej sposobności. Tępiemy objawy choroby, a przyczyny zostawiamy. Młodzież dzisiejsza jest narażona nie mniej, niż jej ojcowie za swoich czasów na nadużycia. Przygotowujemy w ten sposób sobie wśród młodzieży materyał, z którym kiedy dorośnie, trzeba będzie tak samo szyfową pracę prowadzić, jak dotychczas prowadzimy. Stąd też zgubne zwyczaje, tradycyjnie przechodzą z pokolenia na pokolenie, służąc niejako pokusą dla młodszej generacji, która, idąc tylko pod sztandarem trzeźwości, niedużo się przyczyni do wyrugowania alkoholu, lecz zwyczaje te poda następnym pokoleniom, będąc spokojną, że umiarkowanie zachowała.

Zresztą daleko trudniej jest zalecać umiarkowanie, niż trzeźwość bezwzględną. W społeczeństwie małym da się może położyć pewne granice umiarkowania. Lecz jak przeprowadzić to umiarkowanie i jaką regułę podać ludziom tam, gdzie co głowa, to rozum? Jak określić, ile kto ma dziennie wypić, nie gwałcąc trzeźwości, jeśli jeden może znieść więcej, drugi mniej? Ogólne zalecanie też do niczego nie doprowadzi, bo każdy będzie miał swą miarę, a stąd i pijak upijając się będzie konsekwentnym. W tem też jest niedogodność, że jeden z szermierzy trzeźwości będzie

pozwał, jak i w rzeczywistości jest, na szklanke piwa, inny — na butelke, trzeci — na 2—3 butelki. Stąd wytwarza się rozbieżność poglądów na tę samą sprawę, co u ludzi może budzić nieufność i podejrzenie, a stąd zachwiać podwaliny trzeźwości u danego osobnika przez to, że on umiarkowanie zacznie rozciągać na tyle, na ile mu się będzie podobało.

Dalej położenie abstynenta (z wyjątkiem żartów i dowcipów) w towarzystwie bywa korzystniejsze i lepsze, niż trzeźwowców. Trzeźwowiec musi ulegać nagabywaniom ze strony towarzystwa. Musi pamiętać na umiarkowanie i na względy gospodarza lub gości. Abstynent jest wolny od wszelkich nagabywań. A stąd jego nikt nie posądzi o mniejszą przychylność dla jednego towarzystwa, a większą dla drugiego. Nie powiedzą o nim, że w jednym miejscu pił więcej, w drugim mniej, w trzecim wcale nie pił, bo mu honor lub inny wzgląd nie pozwalał. I naogół tysiące trudności piętrzy się przed trzeźwowcem, gdybyż choć na korzyść jego, lub społeczeństwa.

Przykład abstynenta działa daleko wymowniej, niż najświetniejsze kazanie trzeźwowca o szkodliwości alkoholu. Przyznają to nawet abstynentom umiarkowani. Przykład mam z seminaryum. W uroczystych dniach w seminaryum dawano butelke słabego wina na 4, lub butelke piwa na 2 kleryków. Gdy jeszcze wyraźnie nie występowali abstynenci, to prawie wszystko to było wypijane. Potem zaś gdy nastąpiło porozumienie się abstynentów i gdy ci się rzekli swej porcy, wówczas, ta ilość, która była przeznaczona dla trzeźwowców (bo każdy z trzeźwowców otrzymywał w dalszym ciągu tę samą porcję), została w połowie nie wypita. Obliczenie uczynione wykazało, że z 50 butelek piwa, przeznaczonych dla 100 umiarkowanych (bo około 50 było abstynentów), zostało nie wypitych około 25 butelek. Umiarkowanie tego nie zrobiło i naogół nie dużo zrobi. Kolega, obok siedzący, nie będzie się krępował pijącego umiarkowanie, nie zważa, czy on często wypróżnia kieliszek, lub szklanke; dość mu tego, że kieliszek przed nim stoi.

Lud też nie będzie uważał, czy ten, co zaleca umiarkowanie sam się, uracza czy pije umiarkowanie; dość mu będzie zobaczyć na stole butelke. — Wówczas mu nie trzeba mówić o umiarkowaniu. On widział, że starszy pił, nie pytał go, czy dużo pił, lecz wystarcza, że pił,

Każdy tedy, kto się lepiej zapozna z kwestyą alkoholizmu, przekona się, że bezwzględna trzeźwość więcej zdziałała i zdziała, niż względna.

Subiektywnie biorąc, nawet wszelkie używanie alkoholu jest szkodliwe. Nie ulega wątpliwości i na to się każdy zgodzi, że większe i częstsze używanie mocno szkodzi zdrowiu. Jednak nie każdy się zgodzi, że nawet mniejsze i rzadsze wywiera szkodliwy swój wpływ na zdrowie w mniejszym lub większym stopniu. Nie jest to gołosłowne twierdzenie. Wszelka przyczyna pociąga za sobą i odpowiedni skutek. Szkoda, spowodowana używaniem alkoholu pod najrozmaitszą postacią, da się zawsze zauważyć, skoro będzie się robiło doświadczenie. O tem przekonują nas lekarze, których nie możemy posądzić o jakieś względy dla abstynentów. Badanie ich wykazuje, że nawet zupełnie małe użycie alkoholu, powoduje zawsze szkodę dla zdrowia organizmu ludzkiego, a nawet wpływa ujemnie na stronę duchową człowieka. Szkoda ta się objawia, albo w mniejszej sprawności mózgu, a stąd przytępienie procesu myślenia i co się wyrazi w mniejszej wydajności i pamięci, i mięśni, co się wyrazi w mniejszej wydajności pracy. Na taką jednak rzecz zwykle się nie zwraca uwagi, ponieważ to się jaskrawo nie rzuca w oczy. — Błędem jest powoływanie się na to, że i produkta spożywcze, i naogół jedzenie również wpływa na sprawność ludzką, jak alkohol. Nie zauważono bowiem i nie sprawdzono, żeby kawałek chleba przyprowadził kogoś o minimalną nawet utratę pamięci, lub mniejszą wydajność pracy, jakkolwiek przeciwnicy abstynencyi powołują się na to, że i chleb zawiera alkohol. Ząrzut, że chleb fermentuje i wydziela alkohol w żołądku, pozbawiony jest podstawy. Pozwólmy mu fermentować w żołądku, byle nie fermentował w głowie!..

Ks. St. Szczemirski.

O rolnych gospodarkach przy kościołach.

Dużo się mówiło i mówi o pracy społecznej księży. Zdania są podzielone: jedni są za tem, aby, w myśl słów Papieża Leona XIII: «wyjdźcie z zakrystyi», wyjść naprawdę z zakrystyi i zająć się pracą społeczną, aby w ten sposób zapewnić ludowi dobrobyt materialny, a lud dopiero, «jak się naje chleba, sam zapyta o Bogu». Drudzy są zupełnie przeciwnego zdania i są za tem, że ksiądz przedewszystkiem powinien pilnować swe-

go obowiązku i nie wtrącać się w sprawy doczesne swych parafian.

Mnie się zdaje, że jak jedna tak i druga ostateczność, jak zresztą każda ostateczność, nie byłaby dobrą, bo «omne nimium vertitur in vitium». Jeżeli ktoś z księży ma czas, chęć, zdolność, zamiłowanie do jakiejś sprawy czysto świeckiej, ale dobrej i dla ogółu pożytecznej, mógłby z pożytkiem radą, datkiem, lub moralnem poparciem przyjść z pomocą dobrym zapoczątkowaniom naszego ludu i naszych parafian. W każdym razie sprawy takiego rodzaju nie są nam nakazane ani przez prawo, ani też ściśle związane z naszym stanowiskiem, a więc mogą być, albo nie być, zależnie od naszej dobrej woli.

Lecz mam na myśli sprawę takiego rodzaju, która jest prawie nieodłączną od każdego proboszcza, a która daje każdemu z nich moc kłopotów, zmartwień, zatargów, naraża go na tyśiączne przykrości, zajścia, czasem procesy, wydatki, zabiera tyle drogiego czasu i energii, podrywa jego powagę u ogółu, u jego parafian, a w rezultacie zostawia mu najczęściej materialny i moralny minus, a jednakże nikt dotychczas z księży nie poruszył tej sprawy w *Dwutygodniku Dyec.*

Mam tu na myśli owe słynne *gospodarki rolne* na Litwie i Białej Rusi, które były i (o dziwo!) są jeszcze przedmiotem zazdrości ze strony ludu zawsze, a ze strony niektórych księży czasem.

Otóż ta gospodarka rolna staje się dla każdego proboszcza nie akcją społeczną, która zależy od jego dobrej woli, jego uzdolnienia i zamiłowania, lecz tem «malum necessarium», od którego żaden prawie proboszcz wykręcić się nie potrafi i nie może, tak że jednocześnie z naznaczeniem na probostwo każdy ksiądz volens-nolens zostaje ipso facto gospodarzem. To nic, że on młody, niedoświadczony, niema najmniejszego pojęcia o gospodarce, bo nawet nie odróżni ięczmienia od owsa (autentyczne), że w kieszeni pustki, że jakiś «Dixi» w *Dwutyg. Dyec.* ostrzega z zapałem — nie robić długów à conto przyszłych dochodów parafialnych, to nic, że jego za rok, albo i prędzej mogą przenieść na inną parafię, na wikaryat, albo pozostawić bez obowiązku — to wszystko nic, — ty musisz być gospodarzem! Więc nabywaj konie, krowy, prosiaki, wozy, koła, chomąta, siodła i t. d. A ponieważ

gospodarka dziś powinna być «postępową», więc trzeba w dalszym ciągu nabywać i odpowiednie narzędzia rolnicze: pługi, brony żelazne, sprzężnówki, obsypniki, siewniki, dalej młócarkę, wialnię, siewkarnię konną itp.; potem już pozostaje nabywać pewne drobnostki gospodarskie, jak kosy, grabie, sierpy, siekacze, dłuższe lub krótsze postronki, lejce, orczyki, itp. o ile, naturalnie, nie zostanie zmuszony potem nabywać żniwiarki, kosiarki.¹⁾

Młodzi księża, wikaryusze, a szczególnie mieszkańcy miast, którzy bezpośrednio nie zetknęli się z gospodarką księżą, a najwięcej, przejeżdżając drogą latem, widzieli «bujne łąny zboża na polu», lub kilka «pięknych» sztuk bydła, niby proboszczowskie, na pastwisku, nie mają naturalnie, najmniejszego pojęcia o istotnej części gospodarki i gospodarowaniu i jego kłopotach, rzecz naturalna, na te moje jeremijady pokiwiają z pewnym niedowierzaniem głową i powiedzą: «Zniechęcony jest i basta.—Wiesz, mości dzieju, gospodarka, zboże, łąki, siano pachnące, praca na polu, konie w zaprzęgu — to są prawdziwe delicye. Zresztą, co robić księdzu na wsi? Jedyna rozrywka dla niego i zajęcie to właśnie gospodarka».

Że takie gadanie niema najmniejszej racji — nie potrzebuję dowodzić. Jeżeli zresztą zajdzie potrzeba uczynię to z największą przyjemnością. Tymczasem zwracam się do Czcigodnych Księży Proboszczów z prośbą, czyby nie zechcieli nad szpaltach *Dwutygodnika Dyec.*, o ile Ksiądz Redaktor zechce udzielić nam miejsca, omówić tej sprawy wszechstronie, wypowiedzieć się «pro» i «contra», aby wynaleźć jakiś «modus vivendi», czy raczej «agendi» i uradzić wspólnymi siłami, co i jak mamy robić, aby ta gospodarka nie była przysłowiową kulą u nogi w naszej pracy i zawodzie — w naszych obowiązkach parafialnych.

Sprawa ta, mojem zdaniem, b. poważna. Pozbyć się gospodarki rolnej, o ile ona jest przy kościele, nie możemy, bo i nie potrafimy i nie mamy na to prawa, a pozostać ona w tem stadyum, jak obecnie, o ile ktoś chce i umie patrzeć wprost w oczy, stanowczo nie może. Dowodów na to na razie nie przytaczam, lecz uczynię to, o ile zajdzie potrzeba, jak już zaznaczyłem, z przyjemnością. Zresztą myślę, że może Księża, za-

bierając głos w tej sprawie, przekonają mię, że się myślę i w ten sposób ulecą z mojego chronicznego w tej sprawie pesymizmu.

Ks. M. Jancewicz.

Ze świata prawosławnego.

Kanony i synod.

Znawca stosunków cerkiewnych w Rosyi N. Durnowo w *Dymie oticzeństwa* ciekawe daje nam uwagi o synodzie.

«Kolegium duchowne powołał do życia Piotr I. 21 lutego 1721 roku. Dekret o ustanowieniu kolegium posłano patriarchom Konstantynopolskiemu, Aleksandryjskiemu, Antyocheńskiemu, Jerozolimskiemu, Iwerskiemu, Peerskiemu i arcybiskupowi Ochrydzkiemu 1 września 1721 r.

Synod Konstantynopolski nie uznał kolegium duchownego, jako św. synod rządzący, również i zebrani w Damaszku na synodzie metropolici tronu Antyocheńskiego. Wtedy nastąpiła pogroźka posła rosyjskiego w Konstantynopolu, iż car rosyjski zwróci się do papieża rzymskiego i przyjmie unię z Rzymem. Patriarcha Jeremiasz Konstantynopolski 23 września 1723 r. osobiście uznał św. synod rządzący za swego brata w Chrystusie i udzielił mu osobistej władzy patriarchalnej w ten sam sposób postąpił i patriarcha Antyocheński Atanazy. Inni pozostali hierarchowie odpowiedzieli na ten dekret milczeniem.

Osobiste dyplomy patriarchów, wydane mimo istniejących przy nich synodów, nie mają żadnego znaczenia i powoływać się na nie ani jedna nie waży się cerkiew.

Dyplom o ustanowieniu w Moskwie patriarchatu podpisali patriarchowie wschodni i 81 metropolitów, arcybiskupów i biskupów.

Osobiście cerkwią nigdy żaden patriarcha nie rządził. Obecnie przy patryarsze Konstantynopolskim istnieje synod z 12 metropolitów, co roku wzywanych do synodu po 6 na dwa lata. W Grecyi synod co roku powstaje z 4 metropolitów pod prezesurą egzarchy całej Hellady, metropolity Konstantynopolskiego; w Serbii, Rumunii, Chorwacyi, Transylwanii sobory bywają zbierane raz lub dwa razy w rok; w Jerozolimie sobór się składa z sześciu metropolitów i arcybisków; w Damaszku i Aleksandryi metropolici raz w rok zgromadzają się na synod.

¹⁾ O służbie o innych wydatkach i kłopotach, związanych z gospodarką, narazie nie wspomina.

Synod rządzący w Rosyi, jak to widać z Regulaminu duchow., jest instytucją nie cerkiewną, lecz rządową i czynić go podobnym do soboru byłoby więcej niż oryginalnem. Podobnym on jest do dykasteryi archirejskiej lub kancelaryi, które rząd formuje z osób sobie miłych, na które można rachować, że nie wyjdą one z ramek, sobie zakreślonych. A dlatego, żeby one decydowały sprawy według wskazówki nadprokuratora dobrego i zmyślnego, ten ostatni sprawę każdą czyta i jeżeli uważa za stosowne potwierdza takową, czyniąc na niej notatkę: *czytał i spełnić*. We wszystkich cerkwiach (wschodnich) władzę wykonawczą posiada patriarchy, lub też samowładny arcybiskup metropolita, któremu przy jego obiorze sobór porucza władzę wykonawczą w cerkwi.

Narazie synod Piotra składał się z prezydenta metropolity Razańskiego Stefana Jaworskiego, dwóch wiceprezydentów, czterech radców i czterech asesorów z archimandrytów, protojerejów i zwykłych ojców duchownych. Takie kolegium podobne jest do konsystorza prezbiterjańskiego, lecz jako nieprawosławna instytucja w r. 1738 składało się z prezydującego biskupa Wołogodzkiego Ambrożego, 3 archimandrytów i jednego protojereja. Czy mógł taki skład nazywać się synodem i rządzić dyecezyami?

W Rosyi od roku 1701, t. j. od chwili śmierci patriarchy Hadryana, żadnego cerkiewnego zarządu wyższego niema; jest zaś, według naszego najgłębszego przekonania, *Rada Duchowna* przy tak zwanym nadprokuratorze synodałnym, która podobną jest do rad, istniejących przy ministeriach, jak Rada wojskowa, Rada ministerium spraw wewnętrznych, kontroli państwowej i t. p., z tą tylko różnicą, że członkowie rad ministerjalnych czasami są nimi na całe życie i los ich nie zależy od ministrów, a skład rady nadprokuratora zależy tylko od niego. Zmienia on ją co roku dwa razy, powołując, kogo uzna za potrzebnego i pożądanego, i nagradzając jednych dyecezyami bogatemi, drugich orderami, trzecich godnością arcybiskupa, czwartych czyniąc synodałami. W roku bieżącym doszło nawet do tego, że nie mający dyecezyi archirej Nikon otrzymał godność arcybiskupa — wypadek, którego nie było nawet w cerkwi rosyjskiej. Metropolita, arcybiskupem, biskupa się nie robi, albowiem biskup rządzący biskupstwem nie może być arcybiskupem, jak i arcy-

biskup, stojący na czele arcybiskupstwa, nie może być biskupem, czy metropolitą, a metropolita, rządzący metropolią, nie może zostać biskupem. Lecz dla nadprokuratora czyż są obowiązkowymi święte kanony?

Nasz wniosek taki:

W cerkwi rosyjskiej niema głowy biskupów, jak niema soboru; bez głowy cerkiew istnieć nie może, jak i sobór bez głowy, albowiem we wszystkich sprawach cerkiewnych powinna istnieć jednomyślność, jak między klerem i biskupami, tak też i na odwrót.

Mamy Radę duchowną przy głowie zarządu duchownego, lecz wyższego zarządu duchownego niema.

Nadprokuratora naturalnie nie można nazwać głową cerkwi rosyjskiej, chociaż to odczuwamy, iż jest on głową zarządu, który według swej woli tworzy przy sobie Radę duchowną z miłych i wiernych sobie biskupów, spełniających jego wolę, bo wszak bez nadprokuratora *czytałem i spełnić* żadna decyzja Rady duchownej nie będzie miała znaczenia.

Włodzimierz Karłowicz Sabler uważa za konieczne powiększyć władzę nadprokuratora nad cerkwią, chociaż takowa według opinii arcywładki wołyńskiego Agafangieła jeszcze w r. 1874, i tak jest wyższą, niż każdego ministra.

Niedługo trzeba będzie czekać, kiedy hierarchia staroobrzędowców zostanie uznana przez Matkę Konstantynopolską, jako cerkiew, i wtedy najszanowniejszy W. K. Sabler przekona się, dokąd zaprowadziła cerkiew rosyjską reforma Piotra. Cerkiw rosyjska zostanie samotną, a potem nastąpi jej rozłam. System hr. Tołstoja i K. Pobiedonoscewa zupełnie zniszczył fizyognomię hierarchii naszej.

I jeżeli przyjaciele cerkwi żywią jeszcze nadzieję na sobór prowincjonalny rosyjski, że ten uleczy rany głębokie, zadane cerkwi przez reformę Piotra I, a obecnie zamienione na gangrenotwórcze wysiaki, to znów cały zastęp episkopów, służących synodowi, obficie karmiących się przy niekanonicznie zdobytych pod własny zarząd «ławrach» i monasterach, wcale i żadnego nie życzy sobie soboru.

Oni dziękują Piotrowi I za dobry i pomyślny żywot i najmniej myślą o odpowiedzialności wobec Boga. O przyszłości cerkwi oni nie myślą, zajęci kłopotami o dobra tego świata. Razem

z Szanownym W. K. Sablerem, oni pogrzebali sobór. My nie wiedzieliśmy jeszcze w r. 1905, o czym tedy pisaliśmy, że nim zdrów jest «kir» Moskiewski, a obecnie Petersburski Włodzimierz, soboru nie będzie — i nie omyliliśmy się wcale».

Z życia katolickiego po całym świecie.

Rzym i Włochy. Odłożone na listopad nabożeństwo ku uczczeniu rocznicy wstąpienia Piusa X na tron papieski odbyło się w d. 3 (16) b. m. w kaplicy Sykstyńskiej. Ojciec św., którego poprzedzał okazały orszak, przybył pieszo o godz. 10 i pół., odmówił «Introibo» wraz z celebransem kardynałem Merry del Val, pierwszym jego nominacji, poczem zasiadł na tronie papieskim. Kardynał Rampolla, jako dziekan kardynałów-kapłanów, pełnił czynności kapłana asystującego. Najstarsi z kardynałów dyakonów, della Volpe i Cagiano, zajęli miejsca po obu stronach Papieża. Nabożeństwu asystowało ciało dyplomatyczne oraz osoby zaproszone. — Pomędzy licznymi osobami, które Ojciec św. ostatnimi czasy przyjmował na audyencji, był JE. ks. Abdul-Masiach, b. patriarcha monofizytów, w maju nawrócony na katolicyzm. Ojciec św. z rozrzewnieniem witał nowonawróconego biskupa i przy pożegnaniu doręczył mu piękny pierścień biskupi i krzyż. — Nowy król bawarski Ludwik III zawiadomił Papieża o swem wstąpieniu na tron i przy tej okazji złożył Mu hołd uczuć synowskich. Ojciec św. w odpowiedzi przesłał królowi życzenia i podziękowanie wraz z błogosławieństwem apostolskim. — Zmarł kardynał Oreglia, senior Kolegium kardynalskiego. Aloizy Oreglia di San Stefano urodził się w dniu 9 lipca 1828 r. w Bene-Vagienna. Kapelusze kardynalski otrzymał w 1873 r. z rąk papieża Piusa IX. Był dziekanem św. kolegium i camerlengo św. Kościoła Rzymskiego. Rządził dyecezyą Osti i Veletri. — Ustupujący zarząd miejski w Rzymie, z osławionym swym prezydentem Nathanem, zamierzał wywołać manifestację socjalistyczno-antyreligijną. Po ostatnim posiedzeniu syndykatu, na którym ustępujący prezydent wygłosił panegiryk sobie samemu, po południu zebrała się niewielka grupa socjalistów na piazza Termini i ze zwykłymi okrzykami przeciwko Kościołowi i Watykanowi (za co?) przeszła kilkoma ulicami, a widząc, że nie wzbudza większego zainteresowania przechodniów, powoli się rozproszyła.

Francya. D. 4 b. m. w kościele pokarmelickim w Paryżu, wypełnionym po brzegi młodzieżą, odprawiona została Msza św. z powodu rozpoczęcia się kursów w Instytucie katolickim w Paryżu. Kardynał Amette przyzował tej ceremonii, w której przyjęli udział wszyscy profesoria Instytutu. Kazanie wygłosił rektor ks. prof. Baudrillart, przedstawiając studentom niebezpieczeństwa, na jakie naraża młodzież swoboda życia wielkomiejskiego i rozłam, panujący w pojęciach ogółu. «Prawdziwy patryotyzm nieodłącznym jest od głębokiej wiary, powiadał on, ma więc młodzież francuska katolicka podwójne zadanie do spełnienia: strzedz siebie od wpływów nieprawdopodobnych religii i, o ile możliwości, oddziaływać zbawiennie na ludzi, z którymi mieć będzie do czynienia. Po Mszy rektor i profesoria Instytutu katolickiego złożyli w ręce arcybiskupa przysięgę antymodernistyczną. Ojciec św. przesłał swe błogosławieństwo apostolskie na nowy rok pracy wraz z listem, do kierowników Instytutu adresowanym. — Jednocześnie odbyły się podobne uroczystości otwarcia kursów na wszechnicach katolickich w Lionie, w Lille i w Tuluzie. — Matka Boska nie ustaje udzielać swych łask w Lourdes. Ostatnimi czasy p. Teresa Vidal z Barcelony, mająca 29 lat, która od kilku lat straciła władzę w nodze, razem z pielgrzymką portugalską udała się w czerwcu do Lourdes; jednak uzdrowioną nie została: powróciła do domu w tym samym stanie zdrowia; to jednak nadzieja jej nie opuszczała — modliła się gorliwie do Matki Boskiej i po powrocie do domu całkiem odzyskała zdrowie. Stwierdzono również, jako cudowny, fakt uleczenia z suchot p. Julii Orion z Saint-Hilaire-de-Voust. Fakt ten zaszedł jeszcze w roku 1910. Lekarze go dotąd badali i wreszcie stwierdzili cudowność wypadku. — 25 z rzędu międzynarodowy Kongres eucharystyczny w r. 1914 odbędzie się w Lourdes; już czynione są doń przygotowania, gdyż spodziewany jest olbrzymi zjazd. — Francya chrześcijańska obchodzi w tym roku stuletni jubileusz wielkiego pisarza francuskiego Ludwika Veuillota. Uroczystości kościelne odbyły się w d. 25 listopada w kościele na Montmartre; wobec licznie zgromadzonych tłumów uroczystą Mszę św. odprawił JE. kard. Amette, arcybiskup Paryski; podniosłą mowę wygłosił znany mówca współczesny JE. ks. Touchet, biskup Orleański. Komitet jubileuszowy uchwalił budowę pomnika L. Veuillot'owi. —

Wiele manifestacji religijno-patriotycznych odbyło się z okazji rocznic bitw podczas francusko-pruskiej wojny, jak np. w Nevers, w Bar le Duc, w Dijon i Brest. Coraz więcej poczynają rozumieć Francuzi, że sam patriotyzm bez podstaw chrześcijańskich nie może rozgrzać serc, to też we wszystkich wygłoszonych przemówieniach nuta ta dźwięczy coraz dobitniej.

Belgia. Sprawą misji katolickiej w Kongo Belgijskiem żywo się zajął dwór belgijski; na budowę katedry w Elisabethville król ofiarował 100000 franków; królowa zaś przyjęła protekcję nad komitetem, mającym na celu wspieranie misji.

Austria i Węgry. W Wiedniu słabną wpływy Żydów i socjalistów na rzecz katolików, jak tego dowodzą świeże wybory uzupełniające do Rady państwa w 6-ym okręgu, na Leopoldstadt. W dzielnicy tej, dotąd stanowiącej twierdzę Żydów i socjalistów, gdzie wybrany uprzednio został zmarły tragiczną śmiercią przywódca socjalistów Schuhmeier, obecnie kandydat chrześcijan społecznych dr. Mataja otrzymał 7,761 głosów, a jego współzawodnik socjalista Eldersch — głosów 5,934. Uzupełniające wybory zapewne przyniosą pierwszemu z nich stanowcze zwycięstwo.

Czechy. W Pradze Czeskiej katolicy postanowili wznieść «Dom Katolicki», mający być miejscem zebrań różnych stowarzyszeń katolickich i wogóle centrum społecznego życia katolickiego dla miasta i dla kraju.

Bułgaria. Jakoby na zebraniu Ligi narodowej w Sofii, d. 2 b. m., wszyscy mówcy oświadczyli się za unią z Rzymem. Postanowiono urządzić po całym kraju liczne zebrania, popularyzujące ideę unii, oraz zwrócono się do rządu i duchowieństwa z prośbą o energiczne jej poparcie. Z wielką ostrożnością wszakże należy przyjmować wiadomości, dotyczące tej unii. Niejednokrotnie bowiem w ciągu samego XIX-go wieku, nie sięgając dalej, Bułgarowie podnosili kwestję unii, zawsze jednak z powodu okoliczności politycznych; gdy zaś takowe się zmieniały, myśl o unii szła w niepamięć.

Grecya. Koloniski *Volkszeitung* donosi, że wikaryusz apostolski dla unitów Greków i Bułgarów JE. ks. Petkow, Bułgar, pochodzący z Adryanopola, wystosował odezwę do wszystkich mocarstw znaczniejszych, w której oskarża greków prawosławnych o okrucieństwa względem

unitów w Macedonii i Salonikach. W odezwie powiedziano, że prawosławni nic nie uszanowali: ani instytucji dobroczynnych, ani nawet rezydencji wikaryusza apostolskiego; jak pamięć sięga, nigdy tak nie byli prześladowani unicy, jak teraz, nawet za rządów okrutnych Abdul-Hamida.

Australia. Australijska federacja katolicka, złożona przeważnie z osób świeckich, wystosowała poważnie umotywowany protest przeciwko obecnemu systemowi szkolnemu w Australii. W szkołach bowiem australijskich, o ile one zależą od rządu, zaczynając od szkół początkowych, kończąc na uniwersytetach, niema religii. Wskutek tego katolicy, chcąc dać katolickie wychowanie swej dźciwie, musi utrzymywać własnym kosztem szkoły prywatne i płacić podatek na szkoły rządowe.

Diecezya Kujawsko-Kaliska. Protestanci założyli w Częstochowie stację misyjną na całe Królestwo. Chcieli widocznie choć tym sposobem katolikom siebie zmanifestować, bo wątpimy, aby gdzieindziej zwrócił kto uwagę na misję ich w naszym kraju. *Zwiastun Ewangeliczny*, organ pastorów Burschego i Schoeneicha, przechwala się, że kościół swój, wzniesiony w Częstochowie, poświęcą 8 grudnia, «w święto katolickie Maryi Panny».—Każdy numer organu panów Burschego i Schoeneicha, w braku innej treści, przepełniony jest rozmaitemi zaczepkami przeciwko katolikom. Dla wywierania wpływu i nadania sobie powagi pastrowie w *Zwiastunie Ewangelicznym* wciąż przyswajają sobie tytuł księdza, co czynią wbrew swoim zasadom, bo przecie odrzucają kapłaństwo-

Archidiecezya Warszawska. JE. Arcybiskup otworzył uroczyste parafię podmiejską na Nowem Bródnie. Świeżo utworzona parafia liczy 30,000 osób, wyłączonych z parafii na Pradze. Już dawno zachodziła potrzeba utworzenia parafii. Potrzebie tej zaradziła ksęźna Michałowa Radziwiłłowa, wnosząc własnym kosztem kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej. Ziemię na przestrzeni 1 i pół morgi ofiarowali Józef i Maryanna Kurkowie, Tomasz i Piotr Grabowscy, Adam Kubiak i Marcyanina Kubiak. Zarząd parafią objął ks. proboszcz Choiński. — Katolicki Związek kobiet polskich organizuje szereg konferencji filozoficzno-religijnych, które zostaną wygłoszone przez najwybitniejsze siły naukowe z pośród miejscowego duchowieństwa: jak ks. M. Nowakowski, profesor

sem. warsz., ks. prałat Radziszewski, regens semin. wrocławsk., ks. prałat Czeczott. Pierwsze 2 konferencje: «Zewnętrzne zwycięstwo chrystyanizmu» i «Wewnętrzne zwycięstwo chrystyanizmu» wygłosi ks. prof. M. Nowakowski. — Zmarł ks. Konstanty Folkman. Ś. p. ks. F. pochodził z rodziny protestanckiej i był wychowany w jej wierze. Został kapłanem w roku 1875 i od tego czasu Sprawie Bożej służył wiernie aż do swego zgonu, nie zwracając uwagi na słabe swe zdrowie i wątłe siły. — *Gazeta Warszawska* w artykule swoim pod tytułem *Wyzwolenie* zaznacza szybki, od półtora roku, wzrost w Królestwie powagi Kościoła i liczenie się z jego stanowiskiem w życiu narodu. — Niedawno odbyło się poświęcenie Izb rzemieślniczych domu św. Antoniego, założonych przez ks. Toporskiego. Historia tej instytucji jest bardzo pouczająca: W r. 1900 trzech chłopców bezdomnych zwróciło się do ks. Toporskiego o pomoc i opiekę; nie zawiedli się na swym opiekunie, a skromny *Internat na 3 chłopców* rozrastał się z roku na rok, dzięki pomocy ofiarnej ludzi dobrej woli. Aby uprawnić istnienie internatu, w r. 1905 zalegalizowano ustawę Izb. Dnia 20 maja 1906 r. odbyło się zebranie założycieli, które powołało na prezesa Wład. hr. Branickiego. Rozpoczęto działalność Izb w lokalu przy ul. Wspólnej Nr 60 z 13,000 rb. kapitału (powiększonymi następnie do 17,000 rb.), z 13-tu wychowawcami. Najwięcej chłopców miały izby w r. 1910, bo 27, w roku zaś bieżącym — 24. Dalszy rozwój instytucji uniemożliwił brak miejsca; zakrzętnięto się zatem około wzniesienia własnego domu, który urządzony jest wedle wymagań higieny i specjalnych potrzeb zakładu.

Dycecyza Łucko-Żytomierska. Sąd okręgowy w Winnicy skazał ks. Szadurskiego z Tywrowa na półroczne więzienie, bez zamiany na grzywnę, za wygłaszanie z ambony nauk przeciwko małżeństwu mieszanym katolików z prawosławnymi, pomimo to, że ks. Szadurski nic więcej nie powiedział w tej kwestji nad to, co przed laty sam synod i episkopi prawosławni wypowiedzieli. Jako świadek oskarżenia występował Piotr Woszczyński, katolik, żonaty z prawosławną. Akt oskarżenia zarzucał nadto ks. Szadurskiemu ubliżenie cerkwi prawosławnej, którą zdaniem świadka, ks. Szad. miał nazwać samozwańczą. Ks. Szad. apeluje do Izby sądowej.

Dycecyza Żmudzka. 1 listopada w Kownie ks. prał. Maculewicz poświęcił pomnik śp. ks. prof. Kazimierza Jawnisa, wielkiego lingwisty i znawcy języka litewskiego. — Filia Upińska, w pow. Rosieńskim, została przekształcona w parafię niezależną z 2,500 parafian. — Zmarł ks. Justyn Miłkołajewski, mans. Kurkłański.

Archidyececyza Mohylewska i dycecyza Mińska. Profesorem filozofii w Akademii Duch. został mianowany ks. Dr. Adam Szymański, z dyec. Sandomierskiej. Inauguracyjną przelekcję swą wygłosił 7 (20) listopada. — W składzie osob. duchow. zaszły następujące zmiany: ks. Szmeżdza z Widsmuży nazn. do Penzy, na jego miejsce ks. Puncul z dyec. Wileńskiej; ks. Velkme z Petersburga do Agłony; ks. Poszko z Agłony do kośc. św. Alberta w Rydze; ks. Taujenis z Rygi do Tuły; ks. Skrynda z Gacyzyna do Petersburga przy kośc. św. Katarzyny; ks. Trasun do Gacyzyna; ks. Gabrys z Krasławia do Timofiejewki na Syberji; ks. Kangars z Rezekne do Krasławia i ks. Gendrys z Timofiejewki do Rezekne.

Z Wilna i dycecyzy.

Wilno, 23 listopada.

Ja miłuję tych, którzy mnie miłują. Pan mnie osiągnął na początku dróg swoich. Od wiekum jest zrzędzona. Błogosławieni którzy strzegą dróg moich. Kto mię najdzie, najdzie żywot i wy-czerpie zbawienie od Pana. (Przypow. VIII, 16, 35)

Po rozległej przestrzeni dwudziestu wieków toczy swe wody śliczna szeroko rozlana rzeka. Nazwa Jej *Cześć Niepokalanej*. — Źródłem swem, początkiem sięga Ona conajmniej Góry Kalwaryjskiej, a może bieg swój zaczęła z cichego, ubogiego Nazaretu, albo co pewniejsze, górne wyżyny Niebieskiego Syonu dały Jej początek i to wówczas, gdy w przedwiecznych wyrokach Bożych Marya przeznaczoną była na Matkę Słowu Wcielonemu... *Od wiekum jest zrzędzona.* — Patrzyć, jak po onej szerokiej przestrzeni dwóch tysięcy lat płyną wspaniale Jej wody. Okiem tego ogarnąć nie można, chyba pmięcią historyczną i wiarą pokorną. — Łożyskiem *Czei Niepokalanej* — Tradycya Kościoła. Kierunek nadawali Ojcowie Święci, dusze miłujące Boga, a potwierdzali Papieże Rzymscy. — Wody Jej czyste,

jasne, przejrzyste: całe niebo w nich się odbija. *Pan mnie osiągnął na początku dróg Swoich.*

Dziwną, cudowną własność posiada Ona. Ktokolwiek się zbliży i zaczerpnie z Niej, wnet się orzeźwi na duchu, zdrowieje moralnie, odrywa serce od ziemi, chętniej w niebo patrzy, do Boga się zbliża. *Błogosławieni który strzegą dróg moich...*

Z biegiem wieków byli coprawda i tacy, co stanęli Jej wpoprzek, budowali tamy, kusili się zatruć zdrowotne wody, a nawet i samo łożysko zmienić.¹⁾ — Daremne wysiłki. Łamała i kruszyła zapory, miażdżyła zuchwalców — ginęli. A sama — jeszcze się szerzej rozlewała, jeszcze wspanialej płynęła. — Owszem, nad Jej brzegami powstawały twierdze warowne, co strzegły prawidłowego kierunku i czystości wód świętych.²⁾ — Ona dalej płynęła. A nie tak, jak inne, co na swych falach gubią tysiące żyjących, co kapryśnym rozlewem niszczą mozolną ich pracę, a po sobie zostawiają ruinę, nędzę i łzy.³⁾ Ona niesie z sobą błogosławieństwo z góry. Jeżeli napotka grunty skaliste i dzikie, wnet je poruszy, ożywi — i już tam rosną śliczne gaje, tam łąki pachnącem kwieciem się pokrywają, tam rozrastają się lilie białe. Wszyscy i wszędzie mogą do Niej się zbliżyć i wody z Niej czerpać. Ale są miejsca, szczególnie obfitujące w błogosławieństwa, miejsca, gdzie łamią się prawa natury, gdzie cuda się dzieją — to Lourdes, Częstochwa, to nasza Ostra Brama i wiele, wiele innych. — *Ja miłuję tych, którzy mnie miłują.* I każdy, kto chce dopłynąć do portu zbawienia, nie inaczej, jak na Jej falach ma płynąć. Gdy całe niebo się zachmurzy nad ziemią, gdy błyskawice latają i biją pioruny — tam, na Jej falach cisza i spokój, tam zawsze widać ową «Gwiazdę Zaranną», którą Kościół codzień trzykrotnie pozdrawia na klęczkach: *Zdrowaś Maryo, Witaj Królowo!*

Kto Mię najdzie, najdzie żywot i wyczerpie zbawienie od Puna. — Któż naprawdę potrafi policzyć wszystkich szczęśliwych żeglarzy, co płynęli tą rzeką do niebieskiego Jeruzalem. Wieki ubiegłe mówią nam o starcach stuletnich, o Janie Apostole, o ś. Alfonsie Liguorim, o młodzieńcach

¹⁾ Heretycy różnych czasów, zaczawszy od nestoryanów, a kończąc na maryawitach.

²⁾ Określenia dogmatyczne na soborach, bulle i dekrety papieskie.

³⁾ Różne doktryny i naukowe systemata — dzieło słabego rozumu ludzkiego.

pobożnych, — o ś. Kazimierzu, o ś. Alojzym. Byli wśród nich i możni tego świata, taki Sobieski, taki ś. Ludwik; są i biedacy, maluczcy, jak Bernadetta. Widzimy tam Arcykapłanów, najwyższych Zwierzchników Kościoła — Leonów i Pi-usów; widzimy i skromnych wiejskich duszpastery — Proboszcza z Ars i innych jemu podobnych. Byli tam grzesznicy nawróceni, jak ś. Augustyn; byli i aniołowie ziemscy, jak ś. Stanisław Kostka. — Byli i są dzisiaj. — Kędy biegną moje drogi życia? czy blisko czci Niepokalanej?

Ks. St. Zawadzki.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“. Niedawno w lokalu zakładu «Powściągliwość i Praca» odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków tej instytucji dla obmyślenia sposobu organizacji szkoły rysunkowej przy ochronie. Doniosłość szkoły rysunkowej dla instytucji jest tak wielka, że od urzeczywistnienia tego projektu zależy dalszy techniczny rozwój warsztatów rzemieślniczych ks. N. Dyakowskiego. Towarzystwo ma już zatwierdzoną przez ministerium ustawę, ma lokal, z pewną łatwością znajdzie siły nauczycielskie, brak tylko środków na zorganizowanie szkoły. Zebrani, po omówieniu szczegółów projektu, uznali, że jedynym wyjściem z sytuacji jest zwrócenie się o pomoc do Zarządu miasta, do Tow. popierania pracy społecznej i wreszcie z gorącym apelem do społeczeństwa. A sprawa jest pilna. Uwzględniając potrzeby zakładu, zebrani jednomyślnie opowiedzieli się za otwarciem szkoły od Nowego Roku. Pieczę nad nową szkołą zgromadzeni powierzyli specjalnej radzie szkolnej, do której powołani zostali: pp. Władysław Bujalski, ks. N. Dyakowski, Zygmunt Hryniewicz, Lucyan Kobyliński, dr. Juliusz Moraczewski, ks. Józef Songin, Anadziej Tupalski i Ksawery Zubowicz.

Ks. Mikołajun z Szemetowszczyzny 24 listopada wyjeżdża do, Grodna do klasztoru dla odbycia kary dwumiesięcznej według wyroku sądu okręgowego za przeciwdziałanie szkołom cerkiewnym. Przez ten czas będzie go zastępował ks. Witold Sarosiek, b. wikary Goniądzki.

Przywrócenie praw. Ministerium spraw wewn. po kilku latach pozwoliło ks. Marcinowi Puzyrowskiemu, b. prob. Zabłudowskiemu, zająć samodzielne stanowisko w dyecezyi.

Brześć Litewski. «Dulcis memoria praeteritorum». Pamięć ludzka chętnie odbiega od niewe-

solej często rzeczywistości w sferę przeszłości i dlatego z natury swej jest już historyczną. Brześć Litewski! Ile wspomnień z nim się łączy i jakich! Skarga, Pocię, Terlecki, Rohoza tu, w nieznanym dotąd dla świata chrześcijańskiego Brześciu, pracowali nad zjednoczeniem i zbrataniem się kościołów. I imię Brześcia nie zaginie, póki Kościół katolicki istnieć będzie. Tu Radziwiłł drukował znane *Brzeskie biblię*. Liczne a różne klasztory szerzyły tu religijną oświatę. Równie silna, może silniejsza, jak «dym pożarów» i «kurz krwi bratniej», ręka rządu zniosła prawie doszczętnie z oblicza ziemi ów dawny Brześć, zamieniając świątynię pańską na lokale, służące tak lub inaczej celom militarnym. A pod względem etnograficznym i pastolarnym, toż nie wiem, czy który gród nasz jest tak ciekawy, jak Brześć, gdzie Litwa z Królestwem się styka, a Podlasie sąsiaduje o miedzę z Wołyniem?! — 14, 15 i 16 listopada odbywało się w Brześciu nabożeństwo jubileuszowe. Więcej może, niż gdzieindziej, miało ono tu charakter rekolekcyjny, w istocie swej i w skutkach, bo i powiedzieć trzeba, że cykl kazań jubileuszowych, polecony przez Władzę duchowną, stanowił w rzeczy samej pewną całość, chwytając do żywego nerw życia przeciętnego chrześcijanina (grzech — pokuta — nałogi — poprawa). Dlatego więc wszelka zmiana tematów tych nie była wskazaną. Miejscowemu duchowieństwu brzeskiemu chętnie pośpieszyli ze swą pomocą księża dekanalni i niektórzy dalsi (z dek. bielsk., kobryń., prużań.), oprócz paru z pobliskiego Królestwa. Udział ludu był taki, że nic nie zostawiał do życzenia, a jego gorliwość, serdeczność i potulność, te niezaprzeczone objawy dobrej woli, musiały napełniać otuchą serca obecnych kapłanów. Dla przyczyn, zasługujących zupełnie na uwzględnienie, poświęcenie krzyża jubileuszowego odbyło się 17 listopada, w niedzielę po sumie, przy ogromnym tłumie ludu. Obrzędu poświęcenia krzyża dopełnił ks. prob. Cyrankiewicz, a po programowej przemowie sub cruce, zabrał w końcu głos czcigodny ks. dziek. Staniewicz i w serdecznych słowach podziękował, w imieniu ludu brzeskiego, przybyłym księżom za ich pracę. Piękny jak rzadko, imponujący wysokością i grubością, dębowy krzyż, ofiarowali parafianie, a umieszczoną na nim figurę Ukrzyżowanego z brązu, większych rozmiarów i poprawnej roboty nabył ks. dziekan w Warszawie, w zakładzie utensyliów kościelnych.

(Ks. T. W.)

Zabłudów (pow. Białostocki). W odległości 17 wiorst drogi szosowej od Białegostoku, w miejscowości obfitującej w lasy, leży Zabłudów, niegdyś stołeczny gród hrabstwa Zabłudowskiego, dziś niewielka miejscina, mogąca ewentualnie zawdzięczać jakie takie znaczenie tylko obecności tu energicznych i pracowitych ludzi. Tą arką przymierza, łączącą tu dawne i nowe lata, jest, jak i w wielu innych miejscowościach, kościół, choć nieliczący tak wiele lat swego istnienia, lecz w każdym razie spadkobierca zbożnej myśli fundatorów pierwotnego kościoła, hr. hr. Chodkiewiczów, i świątynia pańska, na którą Zabłudowianie przenieśli swe ukochanie dla dzieła Chrystusowego na ziemi i miejsca, na ofiarę i modlitwę przeznaczanego. W tym oto roku ks. prob. Nawrocki dokonał gruntownej restauracji tego kościoła. Wystarczy i rzutu oka, by dostrzedz, że restauratorowi chodziło nie tylko o świeżość farb, lecz o możliwie najlepsze wykonanie całej pracy, o nadanie świątyni wyglądu, jak najbardziej odpowiadającego szczytnemu przeznaczeniu tej poświęconej budowy. A więc dobór kolorów jest bardzo umiejętny, nic rażącego, a wszystko takie naturalne; przesłiczny jest wprost deseń sufitu, taki poważny i bogaty w ozdoby, coś bazylikowego mający w sobie; oprawa ołtarzy lśni złotem na białym tle całości i przytem o tyle jest szlachetnie prosta, że takiego ołtarza nie można już sarkastycznie zdefiniować: *maximum* ozdób, na *minimum* przestrzeni; cennym nabytkiem dla kościoła są stacye Męki Pańskiej, białe nie kolorowe, o figurach, wykonanych nadzwyczaj poprawnie, ujęte w najprostsze ramy z krzyżem u góry, — dlatego ani mieszanina naraz wszystkich 7 kolorów tęczy, ani gąszcz dekoracyjnych girland na obramowaniu nie zwrócą, jak się zdarza, uwagi patrzącego na szczegóły z uszczerbkiem dla zrozumienia i odczucia samej rzeczy, tj. osób i akcji w każdej pojedynczej stacyi. Podniesieniu wokalnoinstrumentalnej strony nabożeństwa kościelnego przysłużą się nowe organy, wykonane przez firmę Szymańskiego w Warszawie. Tyle o restauracji dotyczącej wnętrza. Jednocześnie odświeżono kościół zewnątrz i wzmocniono go szeregiem ankrów, przesywających górne sklepienie z obu stron. Cmentarz kościelny został odnowiony i wykonany głównie z cementu, a mur pokryty betonem. Dobry smak i zmysł artystyczny gorliwego o piękno i ozdobę domu Bożego ks. Proboszcza podsunął mu myśl urozmaicenia izotonnej

nii murów cmentarnych, ażurowemi przesłami w zaokrąglonej jego części przed gankiem kościelnym. Przy tem wszystkim rozplantowano cały ten cmentarz, posiadający naturalną ozdobę w wiekowych drzewach. — Wszystkie te roboty mają być wykończone przed grudniem tak, by w pierwszych dniach tego miesiąca mogło tu się odbyć nabożeństwo jubileuszowe, które nie omieszka zgromadzić do Zabłudowa i szczerze wypełnić całego kościółka zastępami ludu miejscowego, gorąco przywiązanego do wiary ojców, i licznie, jak na prowincyę, zbierającego się nawet w dni powszednie do swej świątyni. 18 listopada sędziwy ks. dziek. Szwarz umyślnie przybył do Zab, oglądał w otoczeniu grupy osób dokonane restauracyjne roboty. — Nie mniej gorliwie pracuje tu ks. prob. nad oświatą i umoralnieniem ludu, nad podniesieniem jego dobrobytu przez popieranie handlu swojego (sklep spółkowy) i bardziej postępowego gospodarstwa rolnego (kontrakt z Grodzieńskim T-stwem Rolniczem). Nie chcąc swą niedyskrecyą wyrządzać przykrości gościnnemu ks. prob., tem tylko się ograniczam. Nadmienię tu, że w porę — póki czas — zwrócił on uwagę na dokumenty, dotyczące tak historii kościoła, jak też Zabłudowa, a będące w archiwum dworskiem, które wkrótce ma być już zupełnie niedostępnem. — Dążę zawsze, jak umiem, do nawiązania łącznika między korespondencyami, a życiem, dlatego tu wypowiem myśl — pium desiderium, by nasze plebanie, zwłaszcza te, które się gruntownie odnawiają, albo wznoszą nowe, miały w sobie coś z piękna w swym wyglądzie, w ganeczku, nadbudowanej salce lub facyacie, w kombinacji dachów i okien itd. Godzi się domowi plebana, który być winien ojcem ludu, mieć wygląd nie tylko przyzwoity, ale miły, piękny, *pociągający*, świadczący o myśli i aspiracyach budującego i mieszkającego tu osobnika. Wywołana tem różnica w kosztach nie byłaby bardzo wielką. Gdybym miał w kieszeni jakich 100—200 rub., rozpisałbym konkurs architektoniczny na «plebanie społeczną» w naszym kraju; a może który z Konfratrów, mający zdolności do rysunku, bez konkursu zechce rzucić na szpaltach *Dwutygodnika* jakiś szkic takiej plebanii? Wszak ilustracje, choćby najskromniejsze, nie zaszkodziłyby naszemu organowi, nawiasem mówiąc? *Ks. Wł. Toloczko.*

Z piśmiennictwa.

Przemówienia pogrzebowe, ślubne i w innych okolicznościach, wypowiedziane przez ks. *Franciszka Kuligowskiego* M. św. T., plebana Zatorskiego, str. 136. Warszawa, 1913 r.

Najtrudniej chyba wygłosić dobrą okolicznościową mowę, zwłaszcza początkującemu mówcy kościelnemu, bo to i brak rutyny, i brak orientacji, a najważniejsza, brak źródeł. To też wszelkie usiłowania przyjścia z pomocą mówcy kościelnemu zasługuje na uznanie. To jednak trzeba pamiętać, że mowa okolicznościowa *nie* powinna go-towego w książce nie znajdzie, chyba tylko w *Wzór*. Taki wzór możemy mieć w *Przemówienia* i ks. Kuligowskiego; na zbiorek tych przemówień zbiorczyły się: mowy pogrzebowe, ślubne, przemówienia okolicznościowe.

Wyszły z druku książeczki *Ks. Bolesława Sperskiego*: 1. **Z pielgrzymką do Kalwarii**, czyli przewodnik, cena kop. 20, 2. **Kwiatki majowe** — 35 k. 3. **Miłościwe lato czem dla nas?** cena k. 6 i **Droga krzyżowa** (wierszami) cena k. 6.—Są do nabycia w głównym składzie—księgarnia J. Zapaśnik., ul. *Dominikańska* № 4. Wilno i we *wszystkich księgarniach Wileńskich*.

Corrigenda in Calendario dioecetano.

Addenda sunt: Mense Novembri.

27. Ad Vesp. *Suffragia*, ad Compl. *Preces*.

29. Ad Laud. *Suffragia*, ad Prim. *Preces*.

Dominicales.

Mense Decembri.

2. Ad Laud. com. feriae.

5. In Laud. et Miss. a com. S. Sabbae Abb.

6. In Vesp. com. fer.

9. In Missa com. fer. 3-ia or. de Spir. San.

Odpowiedzi Redakcyi.

W. Ks. B. J. Szkaplerz-medalik powinien mieć z jednej strony imaginem Jesu Chrysti SS-mum Cor ostendentis, z drugiej—wizerunek Matki Boskiej i byle jaki. Zamieniając szkaplerz na medalik, trzeba medalik najprzód poświęcić, a potem signo crucis nadać mu przywileje zamiany na szkaplerz. Przy wpisywaniu należy używać zwykłego szkaplerza; jest to warunek istotny i wpisanych tylko w medalik trzeba ponownie wpisywać. — Indult na dwie msze żałobne w tygodniu, dany dla naszej dyecezyi, rozciąga się też i na kaplice cmentarne; zresztą te kaplice mają oprócz tego przywilej na odprawianie Mszy św. (nawet prywat.) de Requite in duplicibus (SRC. № 3903 i № 3944).

W. Ks. A—wicz. Nie można w danym wypadku ani poświęcać pomnika, ani odprawiać jakiegoś nabożeństwa, bo przecież ów umarły był extra Ecclesiam.

W. Ks. J. R—ski. Wiele niedorzeczności popełniają nasze pisma, pisząc o prawdach wiary i sprawach religijnych, najczęściej bowiem takie artykuły piszą ludzie, nic z religią nie mający wspólnego.